

STROICIEL

Dramat w jednym akcie

Osoby :

**Anna
Irena
Stroiciel
Kobieta
Mężczyzna**

Mirosław Tomaszewski

GDYNIA

e-mail : m.tomaszewski@poczta.onet.pl

Scena przedstawia pokój (pianino, stolik okolicznościowy, dwa fotele) i kuchnię (szafka/stolik).

Anna, ładna kobieta w średnim wieku „brzdąka” na pianinie od niechcenia spokojną, liryczną melodię. Przerywa w pół taktu, przegląda się w lusterku/lustrze, czesze włosy, maluje usta, sprawdza swój wygląd, nabiera pewności siebie i wyjmuje z torebki serwetkę z zapisanym numerem. Wstukuje go do komórki i telefonuje, ale po chwili, wzruszona, rozłącza się. Porusza ustami jakby mówiła do siebie. Serwetka zostaje na stoliku.

Dzwonek do drzwi. Anna idzie otworzyć. Wejście jest w głębi sceny. Wchodzi Irena - kobieta w podobnym wieku co Anna. Irena zagląda ostrożnie do mieszkania.

ANNA: (zaskoczona) Irena?

IRENA: Cześć. Nie ma go?

ANNA: Kogo ?

IRENA: Stroiciela. To nie dziś ?

ANNA: Zupełnie zapomniałam. Nie, jeszcze nie przyszedł. Wchodź, proszę.

Irena wręcza Annie zapakowane ciasto.

ANNA: Dziękuję. Co to?

IRENA: Jeszcze możemy sobie pozwolić na odrobinę słodczy.

Irena wchodzi do pokoju.

ANNA: No nie wiem. Zdaje się, że wczoraj przesadziłam z kaloriami.

IRENA: No to zjemy później. Na nowy limit.

ANNA: Siadaj.

Irena siada w fotelu. Anna zanoszą ciasto do kuchni.

IRENA: Przechodziłam i pomyślałam, że wpadnę. Dawno nie byłam u Bożenki. Ale widzę, nic się nie zmieniło. Te same meble.

Anna wraca do pokoju.

IRENA: Można zapalić?

ANNA: Tak.

Irena częstuje Annę papierosem.

ANNA: Nie, dziękuję. Rzuciłam.

Irena zapala papierosa. Anna podaje popielniczkę.

ANNA: Bardzo się cieszę, że przyszedłeś.

IRENA: Wyspałeś się po imprezie ?

ANNA: Nie. A ty ?

IRENA: Ja też nie.

Anna ukradkiem chowa serwetkę.

IRENA: Kiedy przyjdzie, pójdę sobie do kuchni.

ANNA: Jak chcesz.

IRENA: O której miał być ?

ANNA: O szóstej.... Nie. O piątej.

IRENA: Na pewno się spóźni. To jego metoda. Lubi jak się na niego czeka.

ANNA: Tak ? Widzę, że dobrze go znasz ?

Anna siada na przeciwko Ireny.

IRENA: Stroi u mnie już parę lat.

ANNA: Niewiele się tu zmienia. Te same meble, ci sami mężowie, ci sami stroiciele...

IRENA: Pozory. Miałyśmy wczoraj za mało czasu. Na przykład...

Dzwonek do drzwi.

IRENA: Jest.

Anna idzie otworzyć. Irena rozgania papierosowy dym i przenosi się do kuchni. Anna wprowadza do pokoju Stroiciela - energiczny mężczyzna w średnim wieku.

STROICIEL: Pani zamawiała strojenie ?

ANNA: Tak, proszę.

Stroiciel wchodzi.

STROICIEL: Dzień dobry.

ANNA: Dzień dobry.

STROICIEL: Gdzie instrument ?

ANNA: Tutaj!

Stroiciel wchodzi do pokoju i krytycznie patrzy na pianino.

STROICIEL: No tak ! Słoneczna strona ?!

Stroiciel rozgląda się.

STROICIEL: Powinna je pani tam postawić, na miejscu szafki. Byłoby dużo estetyczniej. No i bardziej funkcjonalnie. Takie ustawienie...

ANNA: (*przerywa*) Jest pan również architektem wnętrz?

Uwaga Anny mrozi atmosferę. Stroiciel zdejmuje marynarkę i bada instrument.

STROICIEL: Ładny. Ale zaniedbany.

Stroiciel

ANNA: Napije się pan kawy ?

STROICIEL: Proszę pani. Gdybym przy każdym pianinie wypijał kawę, nie zdążyłbym do toalety. Poza tym śpieszę się. Zgodziłem się przyjść do pani poza kolejnością.

ANNA: Dziękuję bardzo. Doceniam to.

Stroiciel ostentacyjnie zdejmuje doniczkę z kwiatem stojącą na pianinie i podaje ją Annie. Anna odstawi ją (niechętnie). Stroiciel gra krótki fragment etiudy. Irena nasłuchuje z kuchni.

STROICIEL: Zupełnie rozstrojone.

ANNA: Właśnie dlatego pana prosiłam.

STROICIEL: Niektórym się wydaje, że pianino to coś takiego jak kredens. A o nie trzeba dbać. Jak o dziecko. Ma pani dzieci ?

Stroiciel zdejmuje klapy pianina i odkłada je.

ANNA: Nie. A co to ma do rzeczy ?

STROICIEL: Wbrew pozorom, ma. Może pani przynieść mi jakąś lampę ?

Anna idzie po stojącą lampę. Niezgrabnie ciągnie ją do pianina. Stroiciel spogląda na lampę krytycznie.

STROICIEL: Nie moja sprawa, ale ta lampa... Większość światła gubi się w kloszu. Jaka tu jest żarówka? (*zagląda*) Setka. No właśnie. Niby mocna, a światła mało.

ANNA: Przekażę uwagi projektantowi.

STROICIEL: Proszę postawić tutaj. Nie tu ! Dalej Mole !!!

Anna zagląda we wskazane miejsce pianina.

ANNA: Rzeczywiście.

STROICIEL: Cała kolekcja. Długo je pani zbierała ?

ANNA: Strasznie mi przykro.

STROICIEL: Wie pani, w zasadzie to mnie jest wszystko jedno, jak wygląda instrument, ale owady to nie moja specjalność. Powinienem odmówić strojenia.

ANNA: Ale ja przecież panu płacę.

STROICIEL: Nie jestem sprzątaczką.

ANNA: Więc co pan proponuje ?

STROICIEL: Ja ?

Anna idzie do kuchni. Irena podaje jej zmiotkę i szufelkę. Anna wraca do pokoju, klęka przy siedzącym Stroicielu i sprząta wewnątrz pianina.

ANNA: Jak opowiem znajomym, nie uwierzą.

STROICIEL: Niech pani to zostawi. Jeszcze pani coś uszkodzi.

Anna wychodzi spod pianina. Stroiciel wyjmując z torby miniaturowy odkurzacz i zakłada jednorazowe rękawiczki. Klęcząc manipuluje we wnętrzu pianina. Od czasu do czasu wydobywa jakiś dźwięk. Jednocześnie rozmawia z Anną. Irena podsłuchuje rozmowę.

ANNA: Nie miałam pojęcia.

STROICIEL: (*oburzony*) Ja naprawdę nie muszę się bawić w zbieracza kokonów.

ANNA: Pan mi przypomina pewnego faceta, który o mało nie został moim mężem. Bo taka jestem perfidna, że oprócz dzieci nie mam także męża. O niego trzeba dbać. Jak o dzieci i pianino. Żeby mu się w głowie nie zalęgły mole.

STROICIEL: Jak najbardziej.

ANNA: Wiedziałałam, że mogę na pana liczyć. Na wszystko ma pan dobrą radę.

STROICIEL: Dziękuję. Jest jeszcze trochę ludzi inteligentnych.

ANNA: A jeszcze więcej złośliwych. I co ciekawe. Unikają się jak ognia.

STROICIEL: Nie unikają się.

ANNA: Nie?

STROICIEL: Przecież rozmawiamy.

ANNA: Więc zaliczył mnie pan do tej kasty?

STROICIEL: To nie ja. Prawo natury.

ANNA: Mimo wszystko, dziękuję. Szkoda tylko, że ci... no z tej grupy, do której podobno oboje należymy, muszą sobie dokuczać.

STROICIEL: Tak?

ANNA: Nie zauważył pan?

STROICIEL: To nie chodzi o złośliwość.

ANNA: A o co?

STROICIEL: O prawdę. Jest bardzo trudna do zaakceptowania. Czasem bardzo boli.

ANNA: Gdyby pan potrzebował, mam aspirynę. Ale może prościej będzie, jak przerwiemy rozmowę.

STROICIEL: Pani jest jedynaczką ?!

ANNA: Będę obok. A jeśli chodzi o rodzeństwo, mam dwie siostry.

Anna przechodzi do kuchni. W trakcie rozmowy kobiet w kuchni Stroiciel wydobywa dźwięki „ilustrujące” strojenia.

IRENA: Niezły, co ?

ANNA: Niezły. U ciebie też się tak zachowuje ?

IRENA: Tak.

ANNA: To dlaczego nie poszukasz sobie innego?

IRENA: Człowiek przyzwyczaja się do swoich wrogów. Łatwiej go sobie wychować niż szukać nowego.

ANNA: Potrzebujesz wrogów? Mnie nie są potrzebni.

IRENA: Słuchaj, a może ty dałabyś mu szkołę, co ?

ANNA: Po co? I dlaczego ja ?

Anna kroi ciasto i nerwowo podjada, częstując Irenę, która odmawia gestem.

IRENA: Ja jakoś nie potrafię. Mnie ten jego tupet onieśmiela. Poza tym, ty zawsze byłaś inna. Dawałaś sobie radę w każdej sytuacji.

ANNA: No bez przesady.

IRENA: A kto miał najlepszych chłopaków i najlepsze ciuchy? Kto wylądował w Stanach? A może to ja zarabiam tam koncertami, a ty tutaj uczysz muzyki w podstawówce?

ANNA: Przepraszam. Moja wina.

IRENA: Daj spokój. Ja nic nie mówię. Należało ci się. Miałaś talent... Chociaż dyplom zdałam lepiej od ciebie. Nie myśl, że ci zazdroszczę, czy coś w tym rodzaju... No dobrze. Niech będzie, że ci zazdroszczę. Przynajmniej w zawodzie osiągnęłaś wszystko. A ja... *(przerywa)*

ANNA: Wczoraj wyglądałaś na bardzo zadowoloną z siebie.

IRENA: Powinnaś się cieszyć, że stąd wyjechałaś, że miałaś odwagę...*(przerywa)*

ANNA: Nie zaczynamy wszystkiego od początku, dobrze? Myślałam, że spędzę po koncercie miły wieczór w towarzystwie przyjaciółek, a okazało się, że wszystkie macie dla mnie tysiące dobrych rad. Zrób to, zrób tamto. Powinnaś to, powinnaś tamto. Zupełnie jak ten twój Stroiciel. No właśnie. Czuję, że już zaczynam przejmować tę waszą agresję.

IRENA: Przykro mi, że widzisz w tym agresję. Prawdę mówiąc, nie przypominam sobie.

ANNA: Bo to się sączyło gdzieś między słowami. Zaraziłyście mnie. Już to mam. A skoro tak... to co proponujesz żeby z nim zrobiła ? Zagram wszystko. Tylko daj mi nuty.

IRENA: Ty chyba nie myślisz, że ja po to tutaj do ciebie przyszedłam.

ANNA: Ależ skąd, Irenko.

ANNA: Mówiłaś, że nie możesz ćwiczyć na tym gracie, no to ci przysłałam dobrego stroiciela. Ale jakbyś przy okazji

ANNA: Odegrała się na nim za ciebie, tak ?

IRENA: O co ci chodzi ?

ANNA: To nie mnie. To wam wszystkim. To wy tutaj zadręczacie się nawzajem z byle powodu.

IRENA: Przesadzasz.

ANNA: Nie. Nie przesadzam. Pół biedy, jak wejdzie wam w drogę taki sam smutas. Ale wystarczy, że pojawi się ktoś komu się udało. Od razu odwracacie się od niego.

IRENA: Nie jestem zazdrosna. Przynajmniej nie w tym sensie.

ANNA: Tu nie chodzi o mnie. Ale na przykład taki Wojtek, czy Agata...

IRENA: Nie przypominam sobie, żebyśmy o nich mówili.

ANNA: No właśnie.

IRENA: Nie padło ani jedno złe słowo na ich temat.

ANNA: Ale dobre, także nie. Dla was ich już nie ma. A przecież muszą tu docierać informacje, kto grywa w Carnegie Hall. Albo w wiedeńskim Konzerthausie.

IRENA: Ten wieczór był poświęcony tobie. To nie oni mieli koncert w swoim rodzinnym mieście. Najpierw nie ma cię całymi latami, a jak się wreszcie zjawiasz, to chcesz żebyśmy gadały o Agacie albo o Wojtku.

ANNA: O mnie rozmawialiście najmniej.

IRENA: Zostań tutaj. Zobacz jak to widać z tej strony.

ANNA: Nie potrafię.

IRENA: Nie chcesz.

ANNA: Tak. Nie chcę.

ANNA: (*po chwili*) Dobrze. Pogadałyśmy sobie. A teraz powiedz mi, co mam z nim zrobić?

IRENA: Aaa...tam, daj spokój, Anka ?

ANNA: O nie! Jestem napakowana adrenaliną.

IRENA: Nie warto się szarpać.

ANNA: Za późno. Teraz muszę się rozładować.

IRENA: Opuść sobie.

ANNA: Bo wyjdę na ulicę i będę zaczepiać przechodniów. Albo spychać TIR-y do rowów...

IRENA: Nie warto.

ANNA: Jestem tylko kilka dni, a ile już razy to słyszałam... Nie warto. Wam tutaj się w żadnej sprawie nie warto. Co byście nie zaczęli. Ja się boję nawet wziąć gazetę do ręki. Afera za aferą. Nawet złodziei wam żal. Niech sobie kradną. Następni nie będą lepsi. A jak tylko któremuś powinie się noga, od razu przyłączacie ich do waszego klubu pokrzywdzonych. I nie mów mi, że to miłosierdzie !

IRENA: A co ?

ANNA: Lenistwo. I strach. Żeby samemu nie dostać się pod lupę. Bo łatwiej się wtedy żyje z małymi świniówkami na sumieniu.

IRENA: Masz coś do mnie?

ANNA: Nie. Chyba jesteś wyjątkiem.

IRENA: Skąd nagle taka dobra opinia?

ANNA: Tego Strojiciela chciałaś ukarać. Na czymś tam ci zależało. Chociaż przez chwilę.

IRENA: Ty nigdy nie odpuszczasz?! Taka jesteś konsekwentna!?

ANNA: Przynajmniej się staram.

IRENA: No to idź. Rozstrzelaj go. Za złośliwość i brak kultury osobistej. Albo przytnij mu palce kłapą. Pokaż jak to się u was robi.

ANNA: Pójdę.

IRENA: No to idź.

ANNA: Idę.

Anna przechodzi do pokoju. Stroiciel jest zajęty pracą.

ANNA: No i jak tam?

STROICIEL: Świetnie. Jak na ten instrument, oczywiście.

ANNA: Zobaczymy.

STROICIEL: Co ?

ANNA: A po co pana tu zaprosiłam ? Przecież nie będę pana odpytywać z dobrych manier.

STROICIEL: A z czego zamierza mnie pani odpytywać ?

ANNA: Jak pan myśli?

STROICIEL: Ze strojenia ?

Anna potwierdza skinieniem głowy.

STROICIEL: Proszę pani, ja nie miewam reklamacji. Uzasadnionych !

ANNA: Tak? A dużo tych nieuzasadnionych?

STROICIEL: Droga pani. Strojenie nie jest moim jedynym zajęciem.

ANNA: Tego się nie da ukryć.

STROICIEL: Jestem również kompozytorem. Mam słuch absolutny !

ANNA: A ja absolutnie dobrze słyszę, co pan do mnie mówi. Nie musi pan podnosić głosu.

STROICIEL: Pani mi nie wierzy ? Mogę udowodnić.

ANNA: Nie trzeba.

Anna podchodzi do pianina. Słysząc trójdźwięki przebiegające przez całą klawiaturę. Anna kilkakrotnie powtarza ten sam akord.

ANNA: (*powtarza akord*). A tu pan już nastroił ?

STROICIEL: Tak, tu tak.

ANNA: Nie, proszę pana. Tu nie !

Anna odchodzi od pianina. Irena w napięciu podsluchuje.

STROICIEL: No tak... Już jak rozmawialiśmy przez telefon, czułem, że to będzie trudny przypadek.

ANNA: A ja nic nie czułam. Złożyłam zlecenie, pan się zgodził... Zapomniałam, że tu nic nie może być aż tak proste. Każdy chce być kimś innym.

STROICIEL: Spod jakiego pani jest znaku?

ANNA: To nie ma nic do rzeczy.

STROICIEL: Baran, tak ?

ANNA: Nie, nie jestem żaden baran. A nawet gdybym była... baranem, to i tak nie ma to związku z tym fałszem. Swoją drogą nie znałam tej teorii. Słuch zależy od Znak Zodiaku? Ciekawe, który ma najlepszy? Może by tak na egzaminach wstępnych dawać za datę urodzenia dodatkowe punkty? Albo odejmować.

STROICIEL: Więc uważa pani, że nie stroi?

ANNA: Tak ! Właśnie Tak uważam.

STROICIEL: Dobrze. Klient nasz pan.

ANNA: Nie zauważyłam.

Stroiciel kładzie rękę na kluczu założonym na odpowiednią strunę.

STROICIEL: Popuścić, czy podciągnąć ? Ile pani sobie życzy ? Ćwierć obrotu? W górę, czy w dół ?

ANNA: Proszę pana. Pianino służy mi do grania. Nie interesuje mnie ani popuszczanie, ani podciąganie. Ma być dobrze nastrojone. To wszystko. Proste jak struna.

STROICIEL: A więc jednak nie wie pani. Tak myślałem. To może pani coś dla mnie zagra ?

ANNA: Nie. Nie będę grać. Ja płacę i ja wymagam.

STROICIEL: Ja też mogę pani zapłacić.

ANNA: Nie stać pana.

STROICIEL: Dobrze zarabiam. Od czasu do czasu mogę sobie pozwolić na mały, prywatny koncert. Może pani zagrać co pani chce.

ANNA: No dobrze. Ale najpierw pieniądze.

STROICIEL: Słusznie. Mógłbym przed końcem uciec.

Stroiciel wyjmuję i otwiera portfel.

STROICIEL: Biletu nie trzeba.

ANNA: Jest tylko jeden mały problem. Nie biorę w złotówkach.

STROICIEL: Nie ma sprawy. Za rogiem jest kantor.

ANNA: Wymieni pan?

STROICIEL: Oczywiście.

ANNA: Dziesięć tysięcy dolarów.

Stroiciel śmieje się. Anna również.

ANNA - No dobrze. Opuszczę panu do ośmiu. Ze względu na te mole.

STROICIEL - To zwykle tak bywa. Najpierw wielkie pretensje, a potem trudno wyjść z twarzą. Jeśli pani się boi to...

ANNA: (przerywa) Nie boję się. A przynajmniej nie pana recenzji.

STROICIEL: Rozumiem. To może ja coś dla pani zagram?

ANNA: Skoro pan musi...

STROICIEL: Za darmo.

Stroiciel siada do pianina. Rozlega się początek etudy, grany w szybkim tempie. Po kilkunastu taktach:

ANNA: Tam jest "fis".

Stroiciel przerywa grę.

STROICIEL: Słucham ?!

ANNA: Nie słyszał pan co mówię ? Ten słuch absolutny radziłabym przebadać.

STROICIEL: Klasyczny baran!

ANNA: Fis.

STROICIEL: Wiedziałem!

ANNA: Franciszek, Irena, Stefan ! Fis !!

STROICIEL: Bach, Albinioni, Ravel, Albinioni..., Noskowski. Baran !!!

ANNA: Co za erudycja...

Anna jedną ręką gra poprawnie błędną frazę Stroiciela.

ANNA: Przepraszam, może się pan na chwilę przesiąść?

Stroiciel wstaje. Anna siada przy pianinie i powtarza błędną frazę.

ANNA: Zgadza się?

Stroiciel milczy.

ANNA: Mam powtórzyć?

Stroiciel milczy. Anna gra jeszcze raz frazę.

ANNA: Tak, czy nie?

STROICIEL: (z bólem) Tak.

ANNA: Cieszę się, że doszliśmy do porozumienia.

STROICIEL: A dalej?

ANNA: Nie zapłacił pan.

STROICIEL: A darmową kawę dostanę?

ANNA: A zdąży pan do toalety?

Stroiciel

STROICIEL: Zaryzykuję.

ANNA: Parzenie kawy to nie jest moje ulubione zajęcie, ale.....zwykła, neska ?

STROICIEL: Zwycła.

ANNA: Zwycła w Polsce, czyli po turecku?

STROICIEL: Tak się składa.

ANNA: To wszystko jest dla mnie trochę za skomplikowane. Dopiero teraz to do mnie dociera.

Anna idzie do kuchni. Stroiciel wraca do przerwanej pracy.

IRENA: No to masz go na łopatkach !

Irena jest równie usatysfakcjonowana, jak wściekła. Anna nieudolnie wstawia czajnik na kuchenkę. Nie wie gdzie znaleźć filiżanki itp.

IRENA: Daj, ja zrobię.

ANNA: Dzięki. Dla mnie też po... turecku.

IRENA: Uważaj. Jeszcze będzie kasał.

Irena parzy kawę. Dokraja ciasta.

ANNA: Boże, w co ja się dałam wrobić ? Przecież ja nie muszę się z nim zreć !

IRENA: Miłosierdzie, czy lenistwo ?

Anna energicznie przechodzi z kuchni do pokoju.

ANNA: Kawa się parzy.

STROICIEL: (*nie przerywając strojenia*) To nie jest pani mieszkanie? I pianino.

ANNA: Dlaczego pan tak sądzi?

STROICIEL: To proste.

ANNA: Chociaż coś. Ale słucham, dlaczego?

STROICIEL: Jeżeli ktoś dostaje dziesięć tysięcy dolarów za koncert, nie może żyć ... w czymś takim. No i klasa tego instrumentu...

ANNA: Dalej...

STROICIEL: Nie ma płyt, nagrań.

ANNA: Nie wiedziałam, że to konieczne.

STROICIEL: Absolutnie. Nie po to, żeby słuchać. Bez przesady. Seriale są o wiele ciekawsze. Nawet tylko fonia. No, ale warto mieć na półeczce.

ANNA: Na pokaz?

STROICIEL: Nie tylko. Chodzi głównie o poczucie obowiązku.

ANNA: Wobec czego ?

STROICIEL: Wobec połowy życia. (*wylicza na palcach*) Podstawowa muzyczna. Średnia muzyczna. Studia.

ANNA: A co to ma do płyt i nagrań ?

STROICIEL: Przymus powtarzania. Słyszała pani ?

ANNA: Nie.

STROICIEL: Nawet nie zdajemy sobie z tego sprawy, że jedziemy po torze ułożonym już dawno. Czy nam się podoba, czy nie, naśladujemy naszych rodziców i samych siebie z czasów, kiedy poznawaliśmy świat. Przecież nie dla muzyki kupujemy te klasyczne nagrania.

ANNA: Tak pan sądzi ?

STROICIEL: Proszę sobie przypomnieć jak to było. Mama odprowadzała do szkoły na drugim końcu miasta, chociaż nie miała czasu. Koniecznie chciała, żeby jej dziecko było trochę lepsze niż od innych. Drogo ją to kosztowało, więc nawet przez myśl by jej nie przeszło, że w domu można nie słuchać muzyki klasycznej. Jak nie teraz, to później. Kiedyś.

ANNA: Jak będzie więcej czasu.

STROICIEL: Tak proszę pani. Kupujemy płyty, stawiamy na półkach, w widocznym miejscu. Chyba, że nielegalne kopie. Te chowamy głębiej. Miała pani kolekcję w mieszkaniu?

ANNA: Owszem.

STROICIEL: Jeżeli jest odrobina talentu, to już potem nie ma wyjścia. Na śniadanie gamy, na obiad preludium, wieczorem fuga.

ANNA: Tak było.

STROICIEL: Nawet w wakacje trzeba ćwiczyć, bo palce zeszywnieją. Do dyplomu jeszcze jakoś..... żyje się nadzieją, że wkrótce będzie sporo czasu, że zacznie się wielkie słuchanie, ale starcza go na tyle, żeby ułożyć nowy tor dla własnych dzieci. I bardzo prędko okazuje się, że po odegraniu nut w jakiejś orkiestrze albo po ułożeniu ręki uczniakowi ma się tej muzyki dość. Że już wystarczy. Ale kto by się przyznał, że Mozart, czy Szymanowski potwornie go męczą? A pilot do telewizora leży tak blisko...

ANNA: Nie ma ucieczki...?

STROICIEL: Trzeba wmawiać sobie, że wkrótce będzie inaczej, że wreszcie zasiądziemy wygodnie w fotelu, nalejemy kieliszek wina i zaczniemy się rozkoszować muzyką. Tak by się chciało odrobić te zaległe lekcje z dzieciństwa.

ANNA: Bo a nuż ktoś przyjdzie, odpyta i postawi dwóję.

STROICIEL: Teraz jedynekę. (*kpi*) Bardzo dużo się zmieniło.

ANNA: A jeśli ten rodzaj udawania, do którego zmusiła nas tresura, wydaje się być ładniejszy od innych, to....

STROICIEL: ... to niektórzy posuwają się nawet do tego, że kupują pianino.

ANNA: Może być wrak. Liczy się sztuka.

STROICIEL: Tak. Sztuka jest najważniejsza. Taka nasza mała polisa na zajęcie wysokiego miejsca na podium.

ANNA: Zawsze są tacy, którzy chcą ją kupić, chociaż ubezpieczyciel kantuje.

STROICIEL: Oglądam ich codziennie. Przenoszą ten garb z pokolenia na pokolenie. Jeśli się ktoś urodził w domu z pianinem, to ma to swoje konsekwencje. Czasem groźniejsze niż żyła wodna czy nieszczelna instalacja gazowa. Skrzypce, chociaż to też nie jest proste, da się zignorować. Można je sprzedać albo wsadzić do szafy na 15 lat. A pianino jest...

ANNA: Za duże.

STROICIEL: Tak. Szantażuje dorosłych samą obecnością. A ci nie mają wyjścia. Zmuszają do nauki muzyki swoje biedne, często głuche dzieci. Człowiek sprzedając pianino myśli, że pozbawia potomstwo szansy na bycie artystą.

ANNA: Jakoś nie zauważyłam, żeby rodzice na to nalegali. Co innego prawnik albo informatyk, ale artysta...?

STROICIEL: I tu się pani myli. Bo owszem, najlepiej jak dziecko ma dobry, poważny zawód, ale nie zaszkodzi, jeśli umie zagrać coś na naszych imieninach. Albo kolędę na święta. Pozbywając się pianina, wykluczamy się z wyższej klasy. Dlatego, skoro inne plany nie wypaliły, trzeba sobie zawalić sobie pół pokoju !

ANNA: Pan oczywiście ma pianino, prawda?

STROICIEL: Tak. Też się z nim urodziłem. Mój genetyczny spadek. Brat dostał mniej więcej tyle samo. Złe trawienie, migrena i pianino.

ANNA: Pan nie lubi tego instrumentu!

STROICIEL: Proszę nie żartować.

ANNA: To widać. Nie znosi pan pianin.

STROICIEL: Zdziwi się pani. Ja kocham muzykę. A bez instrumentu...

ANNA: I jak prawdziwy kochanek tak jest pan o muzykę zazdrosny, że nienawidzi pan właścicieli innych pianin?

STROICIEL: Zazdrosny. Nienawidzi. Pani mnie nie zrozumiała.

ANNA: Doskonale zrozumiałałam. Pan odmawia ludziom prawa do marzeń.

STROICIEL: Do mrzonek.

ANNA: A co w nich złego ?

STROICIEL: Falsz. To wmawianie sobie uwielbienia dla sztuki. Pal licha, że na tych pianinach nikt nie gra. Muzyka na tym nie ucierpi. Ale coś czego naprawdę nie znoszę to hipokryzja.

Czajnik powoli zaczyna coraz głośniej gwizdać.

ANNA: Dziwny czajnik. Gwiżdże na "cis". Wszystkie moje czajniki gwizdały na "gis". A teraz, te elektryczne, niestety nie gwizdzą. A przecież powinny.

STROICIEL: Mnie najbardziej szkoda, że już się nie używa młynków do kawy. (*rozmarza się*) Miałem taki, który w kuchni mielił na niskie "b", a jak włączyłem w pokoju, to na wysokie "h".

Anna i Stroiciel są rozbawieni brązowym żartem. Czajnik gwizdże głośno.

STROICIEL: Do dzisiaj nie wiem dlaczego.

ANNA: Niczego nie można być pewnym. Przepraszam.

Anna wychodzi do kuchni. Irena włącza czajnik i zalewa kawę w dzbanku.

IRENA: Dlaczego nic mu nie powiesz ?!

ANNA: Co mam mu powiedzieć ?

IRENA: Że jest wredny, że nienawidzi świata?

ANNA: Przynajmniej tego nie ukrywa.

Irena podaje Annie tacę z przygotowaną kawą – dzbanek, filiżanki, ciasto itd. Anna przechodzi z tacą do pokoju.

ANNA: Kawa. Proszę. Tu będzie wygodnie.

Anna i Stroiciel siadają przy stoliku. Anna podaje cukiernicę.

ANNA: Słodzi pan ?

STROICIEL: Nie. Piję gorzką.

ANNA: Powinnam się była domyślić.

STROICIEL: Nie. Nie jestem zgorzkniały. Może kiedyś byłem, ale pogodziłem się już.

Anna i Stroiciel piją kawę, rozmawiając.

ANNA: Z czym ?

STROICIEL: Że ludzie wolą seriale niż koncerty symfoniczne. Że nie czytają, nie chodzą do teatru. Pani też pewnie dawno nie była, prawda?

ANNA: Nie. Ale może pójdę. Co teraz grają? Dobrego.

STROICIEL: Słyszałem, że... Ja też teraz właściwie już nigdzie nie chodzę. Nawet do kina. A zresztą kto dzisiaj chodzi do kina. Byłem w ubiegłym roku kilka razy. Dobre recenzje, myślałem, że przeżyję coś pięknego, ale w końcu zawsze strzelali do mnie z ekranu.

ANNA: Może czytał pan niewłaściwe recenzje?

STROICIEL: Ale jak je odróżnić od właściwych?

ANNA: Dobre pytanie.

STROICIEL: No bo jeśli nie da się rozpoznać dobrego od złego, to...

ANNA: Nikt nas w tym nie wyręczy.

STROICIEL: A gdzie autorytety?

ANNA: Niech pan nie będzie naiwny. Tak jest wszędzie. Idziemy jak ślepcy. Ale zawsze białą laseczką możemy wymacać krawężnik.

STROICIEL: Ale dlaczego tacy różni wmawiają nam bzdury i prowadzą nad urwisko? Kto to w ogóle jest? Po co te miny? Zadęcia, czerwone dywany, nagrody, laury. Nie noszę tej obłudy.

ANNA: Pan już w nic nie wierzy?

STROICIEL: Próbuję. Naprawdę. Staram się, ale...

ANNA: Może za mocno? Ludzie próbują być miłsi.

STROICIEL: A może ja nie chcę być miłszy? A może ja się z tym źle czuję ?
(*wstając*) Przepraszam. Muszę skończyć strojenie.

Stroiciel wstaje od stolika i wraca do pianina. Anna wstaje.

STROICIEL: Miłsi! Co to w ogóle jest za kryterium? Najmiłsi są akwizytorzy.

Anna wychodzi z pustymi filiżankami do kuchni. Gdy kobiety rozmawiają, Stroiciel uderza w klawisze, często w momentach przerw w dialogu (ilustruje rozmowę dźwiękami).

ANNA: Życie musiało mu dać nieźle w kość.

IRENA: Zasłużył sobie. A poza tym, ma dzisiaj wyjątkowo paskudny humor.

ANNA: Nie jest wyjątkiem.

IRENA: Przestań. Nie zaczynajmy wszystkiego od początku.

ANNA: Bo co?

IRENA: Bo nie masz do tego prawa.

ANNA: Dlatego, że stąd wyjechałam?

IRENA: Nawet jak się z kimś żyje pod jednym dachem, trudno go zrozumieć. A co dopiero po drugiej stronie oceanu.

ANNA: No to wytłumacz mi. Jest jakiś lokalny patent na rozumienie wszystkiego ?
Chętnie kupię.

IRENA: Nie jest na sprzedaż.

ANNA: A mnie się wydaje, że wszystko tu jest na sprzedaż. Za darmo dajecie sobie tylko najgorsze rzeczy.

IRENA: No, jakie ? Ciekawa jestem.

ANNA: Szczujesz mnie na obcego faceta tylko dlatego, że raz do roku cię denerwuje.

IRENA: Znacznie częściej.

ANNA: Tak?

IRENA: Tak.

ANNA: To co ty robisz z tym swoim pianinem? Gotujesz na nim ?

IRENA: Stroi u mnie codziennie.

Zdziwiona Anna przygląda się Irenie. Po długiej chwili:

IRENA: Ale nie pianino. Jest moim mężem.

ANNA: Dlaczego mi nic...

IRENA: (*przerywa*) Stefan odszedł 5 lat temu. 5 lat i 12 dni. A za Piotra wysłałam dokładnie 4 miesiące potem.

ANNA: Przyszedł nastroić pianino?

IRENA: Tak. To znaczy nie. Zналиśmy się jeszcze z uczelni. Powinnaś go nawet kojarzyć. Był 2 lata niżej od nas, też na fortepianie. Pamiętasz takie imieniny Jolki w akademiku, na których Jurek wychodził przez okno? Piotr wtedy cały czas tańczył tylko z Basią. Był w takiej ... takiej zielonkawej koszuli. Pamiętasz to?

Anna kiwa przecząco głową i nalewa whisky do dwóch szklaneczek. Dodaje wodę/lód. Jedną szklaneczkę podaje Irenie.

IRENA: Cały czas się głośno śmiał. I miał taką czarną, gęstą czuprynę. Nie pamiętasz go?

ANNA: Nie.

Irena pije mały łyk.

IRENA: Ale Adama nie zapomniałaś.

ANNA: Nie. Nie zapomniałam.

Anna odwraca się. Pije łyk.

IRENA: Adam! Co to była za miłość. Boże! Wszystkie dziwiłyśmy się potem, że za tobą nie wyjechał. Albo, że ty nie zostałam.

ANNA: Ja też się dziwiłam.

IRENA: Podobno się nie ożenił. Masz telefon do niego ?

ANNA: Tak.

IRENA: Dzwoniłaś?

ANNA: Nie.

IRENA: Zadzwonisz?

ANNA: Może. I co z tym twoim Piotrem?

IRENA: Wyrzucili go z trzeciego roku. Był bardzo zdolny, ale pozawalał jakieś egzaminy. Poszedł na dziekanę. Potem pracował w Szwecji jakiś czas. Na budowach. Betoniarka przygniotła mu palce. I wtedy okazało się, że nie będzie już pianistą. Najgorsze, że jest ambitny.

ANNA: Zauważyłam.

IRENA: Początkowo nawet nieźle zarabiał, ale potem stracił wszystkich klientów. Mówił ci, że się śpieszy do któregoś ?

ANNA: Coś w tym rodzaju.

IRENA: Kłamie. Rzadko dostaje zlecenie. Zraził sobie mnóstwo ludzi. Próbował handlować, ale wyciągnęłam go z tego, bo wykończyłby się. Jest zbyt wrażliwy. No i teraz całymi dniami grzebie w internecie albo leży na

kanapie i gapi się w telewizor. A jak już wstanie, to tylko po to, żeby wyżywać się na mnie. Albo na córce. Próbkę miałaś przed chwilą.

ANNA: Po co ty go do mnie przysłałaś ?

IRENA: Mówiłaś, że potrzebujesz dobrego stroiciela.

ANNA: Ale dlaczego napuszczałaś mnie na niego ?

IRENA: Mówiłam ci.

ANNA: Po co ?

IRENA: Chciałam, żebyś go poznała.

ANNA: Mogłaś mnie do was zaprosić.

IRENA: To nie to samo. Potrafi zagrać kogoś czarującego. Na to się nabrałam.

ANNA: Ale dlaczego tak!? Dlaczego tutaj?! Wy tłumacz mi to.

IRENA: Chciałam żebyś zobaczyła, jaki jest naprawdę.

ANNA: Ale po co?

IRENA: Wydawało mi się, że..... a zresztą, nieważne.

ANNA: Nie kłam.

IRENA: (*po chwili*) Chciałam... to znaczy miałam nadzieję, że powiesz mi..., że mi powiesz, czy powinnam z nim zostać. (*po chwili*) Przepraszam.

Irena zaczyna płakać. Anna przytula do siebie dygoczącą Irenę. Po chwili Irena odchodzi od Anny i zapala papierosa.

IRENA: Powiedz mi jak to jest, kiedy człowiek jest sam?

ANNA: W jakim sensie?

IRENA: (*po chwili*) Wczoraj słyszałam jak mówisz do siebie.

ANNA: (*zawstydzona*) Tak?

IRENA: Kiedy nagle odeszłaś od stołu, po tym jak Ola zaczęła się czepiać, że nie trzymałaś tempa w drugiej części Lista, wyglądałaś strasznie. Bałam się, że coś się stanie jak wyszłaś do toalety. Najpierw myślałam, że mówisz do kogoś w sąsiedniej kabinie, ale zajrzałam. Była pusta.

Anna nie wie co powiedzieć. Pije tyk. Ratuje ją dzwonek do drzwi wejściowych.

ANNA: Możesz otworzyć?

Rozdygotana Anna odbiera papierosa od Ireny.

IRENA: Tak.

ANNA: Jakby ktoś pytał o Bożenę, powiedz, że będzie za dwa dni.

IRENA: Dobrze.

Irena idzie otworzyć. Anna zaciąga się mocno i "odpływa". Poprawia tykiem ze szklaneczki.

ANNA: (*do siebie*) Wszystko w porządku. Ja się wcale nie denerwuję. Nie, nie musisz mi dwa razy powtarzać tego samego dowcipu.

Irena otwiera drzwi mieszkania. Widzi mężczyznę i kobietę trzymających w rękach broszurki.

KOBIETA: Dzień dobry.

IRENA: Dzień dobry.

Anna mówi do siebie.

ANNA: Nie. Nie musisz mi dwa razy mówić. Ja może mam zły akcent, ale doskonale rozumiem po angielsku. A w Bostonie, to akurat nie była moja wina...

KOBIETA: Jak pani sądzi? Czy człowiek ma do spełnienia na tym świecie jakąś misję?

IRENA: Ale o co chodzi?

ANNA: Skrzypce weszły za późno.

Anna gasi papierosa w popielniczce. Pije tyk.

MEŹCZYŻNA: Chodzi o to proszę pani, czy mamy prawo oczekiwać od innych ludzi pomocy albo zrozumienia chociażby, czy też wie pani... ciężą na nas przede wszystkim obowiązki wobec Boga? Jak pani sądzi? Co jest ważniejsze?

IRENA: Nie wiem.

KOBIETA: No właśnie. Ale przyzna pani, że każdy powinien sobie odpowiedzieć na to pytanie. Może znalazłaby pani chwilę czasu, żeby porozmawiać z nami na ten temat?

ANNA: Nie kochanie. Ja nie mówię do siebie. Przesłyszałeś się. Może...może jem za dużo kartofli, ale będę jadła, bo ja lubię kartofle.

IRENA: Dziękuję, raczej nie.

MEŹCZYŻNA: Rezygnuje pani ze zbawienia?

ANNA: It's too late.

KOBIETA: Na pewno ma pani dzieci. Jeżeli pani nie myśli o sobie, to proszę chociaż im dać szansę. W tej broszurce jest wszystko napisane.

ANNA: Fuck off, darling!

Kobieta podaje Irenie broszurę. Irena nie bierze jej.

IRENA: Ale ja tu nie mieszkam.

MEŹCZYŻNA: Bóg jest wszędzie, proszę pani.

IRENA: Przepraszam bardzo, ale naprawdę nie mogę już dłużej rozmawiać.

ANNA: Przecież oni muszą zadzwonić. Oni muszą zadzwonić, przecież obiecali.

Anna gasząc nerwowo papierosa strąca ze stołu popielniczkę.

ANNA: Cholera jasna ! Nawet popielniczka ci leci z ręki. Nic nie umiesz zrobić.
Wracaj do tej swojej Polski.

Irena wraca do kuchni po zamknięciu drzwi. Stroiciel podchodzi do drzwi kuchni zaintrygowany hałasem. Anna jest bliska płaczu. Chowa swoje łzy przed Ireną, lecz ona dostrzega załamanie Anny.

STROICIEL: Coś się stało ?

ANNA: Nic. Wszystko w porządku.

STROICIEL: Właśnie skończyłem.

ANNA: Za chwilę do pana przyjdę.

Stroiciel wraca do pokoju i zbiera narzędzia.

IRENA: (cicho) To przeze mnie?

ANNA: Nie.

IRENA: Ja nie chciałam...

ANNA: Daj spokój.

Irena podaje Annie chusteczkę. Anna wyciera oczy, opanowuje się i po chwili idzie do pokoju.

STROICIEL: Gotowe. Może pani sprawdzić.

ANNA: Nie trzeba. Na pewno wszystko jest w porządku.

STROICIEL: Tego pianina lepiej nastroić się już nie da.

ANNA: Tak. Wiem.

Stroiciel zapina torbę z narzędziami i zabiera się do wyjścia.

STROICIEL: No to będę leciał.

ANNA: Zapomniałam... to znaczy zapomnieliśmy o pieniądzach.

Anna wyjmuje z portmonetki pieniądze, odlicza i podaje Stroicielowi.

STROICIEL: To za dużo. Mówiłem ile biorę.

ANNA: Nie, nie za dużo. Było zupełnie rozstrojone. A poza tym te mole.

Stroiciel bierze część podawanych banknotów. Resztę oddaje.

STROICIEL: Nie wezmę więcej. Dziękuję.

ANNA: To ja dziękuję. I przepraszam.

STROICIEL: Nie. To ja powinienem panią przeprosić.

ANNA: Myślę, że jesteśmy kwita.

STROICIEL: Tak, chyba tak. Życzę udanych koncertów. Do widzenia.

Stroiciel wychodzi.

ANNA: Do widzenia.

Anna wraca do pokoju. Siada do pianina. Powoli zaczyna rozbrzmiewać sonata. Do pokoju wchodzi z kuchni Irena. Po długiej chwili:

IRENA: Dawno się to zaczęło ?

ANNA: Rok po wyjeździe. Przez cały ten czas nie grałam. Nie miałam gdzie ćwiczyć. Zresztą nikt mnie nawet nie chciał przesłuchiwać. Całymi dniami siedziałam w jakiejś norze na Brooklynie, licząc ostatnie dolary. Nie miałam telewizora. Prawie nie znałam języka. Czytać mogłam tylko nuty. Więc gadałam do siebie. Wyobrażasz to sobie ?

IRENA: Tak.

Anna zaczyna szukać w torebce lekarstwa.

ANNA: Nie. Nie jesteś w stanie. Nawet jak się mieszka z kimś pod jednym dachem, trudno go zrozumieć, a co dopiero przez ocean.

IRENA: Może masz rację? Chyba sama siebie nie rozumiem.

ANNA: Potem poznałam Grahama i jakoś zaczęło iść. Załatwił mi wejście do agencji, pierwsze koncerty. Trochę mi przeszło, ale po dwóch latach to znowu wróciło. Wydałam wtedy mnóstwo forsy na psychoanalitików. Podobno mam niczego w sobie nie tłumić. Jak chce mi się gadać, mam gadać. Więc gadam.

Anna połyka tabletki z fiołki.

IRENA: A ten twój Graham ?

ANNA: Niby mieszkamy razem, ale rzadko jest w domu. Parę lat temu odechciało mu się zarabiać pieniądze. Nie musi. Sporo odziedziczył. Zaczął pracować w jakiejś organizacji charytatywnej. Najpierw zajął się biedną Polką, ale to mu przestało wystarczać. To wspomniały facet, ale tylko dla tych, nad którymi ma przewagę. On musi dominować i czynić dobro. Jest chory jak raz w miesiącu nie wyśle do Afryki kontenera z fasolą. Taki kieszonkowy Pan Bóg dla ubogich.

IRENA: To co mówisz jest bardzo cyniczne.

ANNA: Wiem. On jest ode mnie o wiele lepszy. Ale odkąd stanęłam na nogi, nie jestem mu do niczego potrzebna.

IRENA: Kochasz go?

ANNA: Już nie. Ale nauczyłam się żyć bez miłości.

IRENA: Ja wciąż nie potrafię.

ANNA: Najgorsze jest to, że nie umiem już z nim rozmawiać.

IRENA: A musisz ?

ANNA: Człowiek musi gadać do drugiego człowieka. Wyrzucać z siebie te wszystkie odpady. Załatwiać się komuś do ucha.

IRENA: My tutaj mamy zupełnie inne problemy.

ANNA: Jakie?

IRENA: Jak spłacić ratę za mieszkanie, dostać się do lekarza, załatwić miejsce dla córki w dobrym gimnazjum. Nie mamy czasu na spowiedzi.

ANNA: Nie macie nawet czasu żeby się spotkać.

IRENA: Wiesz jak to jest...

ANNA: Gdybym was wczoraj nie ściągnęła do tej knajpy, nie widziałybyście się jeszcze pewnie przez parę ładnych lat. A może w ogóle? Bo tych waszych "zdzwonimy się", nie liczę. Rozstroiliście się zupełnie.

IRENA: Ludzie są po prostu strasznie zalatani.

ANNA: Jasne. Przyszła w końcu i tutaj.

IRENA: Kto?

ANNA: Samotność.

Kobiety milczą długą chwilę.

IRENA: Muszę już iść.

ANNA: Zostań jeszcze.

IRENA: Nie. Nie, naprawdę muszę iść. Powinam być teraz w domu. Po tym wszystkim będzie próbował się upić. Żeby chociaż raz na wesoło... Przepraszam. Nie chciałam źle.

ANNA: Wiem.

Irena idzie do wyjścia. Zatrzymuje się.

IRENA: To co, do zobaczenia za 14 lat?

ANNA: Spotkamy się jeszcze przed moim wyjazdem, prawda? Wylatuję dopiero w przyszły wtorek.

IRENA: Jasne. Zdzwonimy się.

ANNA: Pa, Irenka.

IRENA: Pa!

Irena wychodzi. Anna mówi do siebie.

ANNA: Zdzwonimy się. Szkoda, że nie wzięłaś numeru.

Anna wraca do pokoju. Brzdąka na pianinie.

Ściemnienie (upływ czasu).

Dzwonek do drzwi. Anna nie rusza się z miejsca przy pianinie. Dzwonek brzmi coraz natarczywiej. Anna idzie otworzyć. Wchodzi Stroiciel. Jest lekko pijany.

ANNA: Zapomniał pan czegoś ?

STROICIEL: Dzwoniłem do domu. Córka powiedziała, że żona poszła do znajomej, która przyjechała z zagranicy.

ANNA: *(po długiej chwili)* Tak. To ja.

STROICIEL: Nie pierwszy raz mi to robi. Dzwoni do koleżanek, znajomych, prosi o strojenie, żebym nie wpadł w depresję. Naczytała się psychologicznych podręczników i opowiada o mnie jakieś bzdury. Ale ja nie pozwolę się upokorzyć !

ANNA: Irenka nie ma takiego zamiaru.

STROICIEL: To dlaczego to robi?

ANNA: Martwi się o wasze małżeństwo.

STROICIEL: Czyżby ? A pytała panią czy ma się rozwieść ?

ANNA: *(po chwili)* Nie.

STROICIEL: Niech jej pani powie, że wrócę do domu późno.

ANNA: Irenki tutaj nie ma. Czeka na pana w domu.

STROICIEL: Tak? To niech czeka.

ANNA: Zależy jej na panu. Proszę to docenić.

Stroiciel zaczyna wychodzić. Zatrzymuje się i odwraca.

STROICIEL: I jeszcze jedno. Ja wcale nie jestem wziętym stroicielem. Ani kompozytorem. Czyszczenie pianin z moli to zajęcie w sam raz dla mnie.

Stroiciel zaczyna otwierać drzwi.

ANNA: Ja też nie biorę dziesięć tysięcy dolarów za koncert.

STROICIEL: Do widzenia.

Stroiciel wychodzi. Anna wraca do pokoju, wyjmując schowaną serwetkę, potem komórkę i wstukuje numer.

ANNA: Halo dzień dobry Czy to numer 586255890? ... Czy ja bym mogła mówić z Adamem ? Dziękuję..... Dawna koleżanka ze studiów..... Dobrze, poczekam.... Halo.....Przepraszam. Pomyłka.

Anna odkłada telefon. Wypija duży łyk. Bezgłośnie porusza ustami. Podchodzi do pianina. Całkowita ciemność. Słychać znów powracający motyw sonaty fortepianowej.

KONIEC